TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 37. Kraków dnia 24 Września. 1855.

Machina do żęcia zboża Tyminieckiego.

Pierwsze okazanie publiczne machiny do żęcia zboża w r. 1844 pod m. Warszawą, w którą dotąd powszechnie nikt nie wierzył i szczęśliwie nią odbyte próby, zwróciły na ten wynalazek uwagę Opiekuńczego Rządu, zainteresowały ogół, ożywiły nadzieję właścicieli ziemi posiadaniem narzędzia najpotrzebniejszego w gospodarstwie rolném, a od wieków pożądanego. Od tego czasu liczne ogłoszenia w kraju i za granicą nowych pomysłów, częstokroć chlubnie zaleconych, a po bliższém przekonaniu nie ziszczonych, z przedstawienia postępów w mojej machinie niemal corocznie z różném szczęściem, a zawsze niedostatecznie dokonane, naprowadziły na nową wątpliwość o możności dopięcia zamierzonego celu usiłujących, gdy te blizko od dwóch tysięcy lat bezskutecznie ponawiane były *). Nie podzielałem tego sądu ogółu, bo przed 20 laty mego pomysłu machina, wszystkie warunki porządnego żniwa dopełniała: brakowało jéj tylko trwałości, albowiem po chwilowém użyciu uszkodzeniu podlegała i niemiała konstrukcji dogodnéj do użycia praktycznego; mnie zaś samemu nie dostawało stosownego zasobu do tak wielkiego przedsięwzięcia.

Nie tu jest miejsce wyliczania przejść i napotykanych trudności, przez ten przeciąg lat doznawanych; przeszedłem wszystkie zwykle wynalazcom w podobnych położeniach będącym towarzyszące. Przecież pracą, wytrwałością i zupełném poświęceniem się zamierzonemu celowi, przełamałem wszelkie zapory tak dalece, że z łaskawego interessowania się JWgo Rzeczywistego Radcy stanu Białoskórskiego, Gubernatora Cywilnego Radomskiego, a funduszami obywateli téjże Gubernji w r. b. odbudowana, z doświadczeń z nią publicznie w obec delegacji z Komissji Rządowéj Spraw Wewn. do ocenienia wartości wynalazku wyznaczonéj, w obec znacznéj liczby obywateli, Władz Rządowych, oraz włościan i różnéj klassy ludności, ciekawością widzenia sprowadzonéj, jednomyślnie za korzystnie mogącą zastąpić rękę ludzką uznaną została, a sąd ten protokółem delegacji i świadectwem otrzymaném objęty, poniżej zamieszczającemi się, podaję do wiadomości pragnących nabywania machin, lub życzących sobie wejść ze mną w układy o wyrób lub spożytkowanie w mocarstwach zagranicznych.

Śmiało się wyrażam. Nie zdarzyło mi się słyszeć, aby kto obecny przy odbywanych doświadczeniach, rzeczywistego jéj pożytku zaprzeczył, a zdanie to z przekonaniem własném podzielam. Napróżno niechęć, interes, niewiara lub zdanie przeczące odzywać się będą: każda nowość, świéże odkrycie i każda rzecz ważniejsza im podlegała i podlega. Napróżno czciciele cudzoziemczyzny przytaczać będą zagraniczne tego przedsięwzięcia utwory: wprawdzie otrzymały one nazwiska machin żniwnych, przecież uznane, zalecone, i nagrodami obdarzone, pierwszych warunków żniwa nie dopełniają: brak w nich zasady: z najcelniejszych, w przyszłości nawet niczego nie można się spodziewać, a dostają się do nas tak obrobione, że każda odmiana rzeczy szkodzić raczej niżeli udokładnić je może.

Oddać machinę żniwną mego wypracowania na użytek publiczny już nadeszła pora: wstrzymanie stałoby się szkodą własną i ogółu.

Wyrób machin żniwnych mego wynalazku zamierzam wykonywać w Zakładzie Rządowym wyrobu machin Białogonie, pod Kielcami. Cena machin po odbudowaniu pewnej ilości egzemplarzy oznaczoną zostanie; teraz się zapewnia, że sztuka jedna 450 rsr. (750 złr.) nie przeniesie. Zaliczenia przyjmuje kassa Zakładu Białogon, lub składane być mogą w Kielcach, w handlu W. Franciszka Przybylskiego. Nadsyłane pocztą pieniądze i wszelkie tego przedmiotu dotyczące korrespondencje, tylko frankowane przyjętemi zostaną. Żądającym zaś nabycia sposobem kredytu, Bank Polski rezolucją z dnia 18 (30) sierpnia 1847 roku Ner 29,501 oznajmia: iż o ile właściciele ziemscy żądać będą kredytu na kupno téj machiny do fabryk, w których Bank otwiera kredyta na wszelkie inne machiny rolnicze, o tyle w granicach przyjętych w tym względzie zasad, Bank kredytu nie odmówi.“ Machin gotowych na sprzedaż nie będzie, a na mające się wystawić na żniwa następne, przyjmowanie zaliczeń z dniem ostatnim marca ukończone zostanie.

Białogon, dnia 1 września września 1855 r.

Felix Tyminiecki.

---

*) Rys historyczny machin do żęcia zboża i koszenia trawy, oraz obecne ich stanowisko. Tygodnik rolniczo-technologiczny Ner 1 z r. 1850.

Świadectwo z odbytéj próby machiny żniwnéj, na pszenicy, we wsi Czarnowie, pod Kielcami.

My, niżéj podpisani, z odbytéj próby przez żniwiarkę własnego pomysłu i konstrukcji W. Feliksa Tyminieckiego w d. 4 sierpnia r. b. na polach górzystkich, kamienistych, orki nie zastosowanéj pod maszynę, we wsi Czarnowie, pod Kielcami, w Gubernji Radomskiéj, odnieśliśmy to przekonanie:

a) Że żniwiarka jest tak udoskonaloną, iż nic do życzenia nie pozostawia.

b) Tnie i układa zboże dokładnie, i nie wykrusza.

c) Przebiega z pożądanym skutkiem łokci 150 na minutę i 5 sekund.

d) Potrzeba do pociągu rzeczonéj żniwiarki nie więcéj jak parę dobrych, spokojnych, fornalskich koni.

e) Że maszyna może być zastosowaną w konstrukcji do zagonów 4ro i 6cio-skibowych, podług żądań, a nastręcza się przekonanie, że w orkach na składy lub zupełnie płaskich, tém pewniej może być użytą.

Nakoniec oznajmiamy, że żniwiarka ta niemałe korzyści zapewnia, przez prędsze zbiory i oszczędność rąk. Które to świadectwo z naocznego przekonania, znajomości rzeczy, nadto zaświadczając przeszło dwudziestoletnią mozolną pracę, z poświęceniem majątku i zdrowia dla ogółu, W. Feliksowi Tyminieckiemu udzielamy i podpisem stwierdzamy. W Kielcach, dnia 5 sierpnia 1855 r. (podpisali) Ambroży Remiszewski, dziedzic wsi Rzeszówka, Radca Dyrekcji Szczegółowéj w Kielcach. Romuald Krasnowski, dziedzic wsi Drochowa, Radca Dyrekcji Szczegółowéj w Kielcach. J. Widerakiewicz właściciel dóbr Siedlce. Leon Rudkowski, dzierżawca wsi Braciejówka. Ks. J. Gawroński, Regens seminarjum w Kielcach. Ks. Józef Cwiekliński. Aleksander Borkowski, budowniczy powiatu Kieleckiego. Gustaw Wolski, dzierżawca Czarnowa.—Naczelnik Zakładu machin w Białogonie, Radca hon. Jan Łęcki.—Naczelnik Powiatu Kieleckiego, Radca Dworu, J. Zieliński.

Z Urzędu. Działo się we wsi Rządowéj Czarnów duży pod Kielcami, dnia 29 lipca (10 sierp.) 1855 r. przed 5tą z połud.

Protokół rozpoznania i praktycznego doświadczenia machiny żniwnej, wynalazku p. Feliksa Tyminieckiego, mieszkańca Gubernji Radomskiéj.

Obecni.—1) JW. Edward Białoskórski, Rzeczywisty Radca Stanu, Gubernator Cywilny Radomski. 2) JW. Maciéj Majerczak, Wikarjusz Apostolski, Administrator Djecezji, właściciel dóbr ziemskich. 3) JW. Erazm Różycki, Prezes Dyrekcji Szczegółowéj Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. 4) JW. Edward Oraczewski, właściciel dóbr ziem., 5) Jan Wolicki, dziedzic dóbr Marcinowice w powiecie Miechowskim. 6) W. Jan Łęcki, Radca hon. Naczelnik Zakładu Rządowego machin w Białogonie.

Na zasadzie reskryptu Komissji Rządowéj Spraw Wewn. i Duch. pod datą 26 lipca (7 sierpnia) r. b. Ner $^{6902}/_{29299}$ Gubernator Cywilny, zaprosiwszy obok wymienione osoby, w celu przekonania się o użyteczności machiny żniwnéj p. Tyminieckiego, udał się na pola wsi Czarnowa dużego pod Kielce, gdzie zastał machinę i wynalazcę onéj, i tam, w obec wielu zebranych obywateli ziemskich i włościan, przystąpił do czynności w któréj osiągnął rezultat następujący.

Po obejrzeniu machiny okazało się, iż ona jest systemu kosowego z werkami i dyszlami po obu stronach, tak, że naprzód i w tył działać może i że tym sposobem, bez zwracania jéj, za pomocą przeprzęgania koni pospieszniéj działać może: każde przeprzęganie to pół minuty czasu tylko potrzebuje. Machina ta, w miarę potrzeby, może być opuszczaną lub podnoszoną, stósownie do dowolnéj wysokości cięcia, od dwóch do ośmiu cali.

Pierwszą próbę odbyto na polu gleby przepiaskowéj, sapowatéj, zaniesionéj po części kamieniami, pooraném w zagony cztero-skibowe, z brózdami głębokiemi, zasianém żytem dosyć gęstem; użyto do zaprzęgu cztery koniki fornalski rassy włościańskiéj. Dwóch ludzi do niéj użytych będzie dostateczne: jeden do poganiania koni, a drugi do kierowania dyszlem z tyłu machiny umieszczonym. Puszczona w bieg cięła zboże wybornie, odkładała równo, bez wytrząsania ziarna i mierzwienia słomy, szła dosyć lekko bez wielkiego wysilenia koni, pomimo brózd głębokich i oporu gruntu sapowatego.

Pośpiech działania machiny w mowie będącéj, zależy od gatunku gruntu, długości zagonu i siły koni do niéj zaprzężonych; z wyrachowania czasu działania jéj w dniu dzisiejszym przekonano się, iż do zżęcia jednéj morgi trzysto-prętowéj, żytem obsianéj, potrzeba jednéj godziny czasu, a zatém przez dzień roboczy z dziesięciu godzin zwyczajnie liczony, dziesięć morgów zżąć można *). A że doświadczenie gospodarskie naucza, że dla zżęcia jednéj morgi cztérech ludzi potrzeba, ma-

*) Jeżeli się nie mylimy, zdanie powyższe każe się dorozumiéwać, iż czas trwania próby nie był dostatecznym, aby ilość morgów jaką przez dzień żniwiarka wyżąć jest w stanie, mogła być oznaczoną praktycznie, z rzeczywiście przez 10 godzin dokonanéj roboty, ale tylko z wyrachowania; co wszakże w praktyce rolniczéj nie wychodzi na jedno. Nie chcemy przez to bynajmniéj osłabiać wiarogodności i trafności wyrachowań Komissji, pozwalamy sobie wszelako zwrócić na tę okoliczność uwagę szan. wynalazcy, iż próba kilkodniowéj, a przynajmniéj całodziennéj regularnéj pracy, nierównie by silniej za praktycznością jego machiny przemówiła, do tych zwłaszcza, którzy nie mieli sposobności być naocznemi świadkami powyższéj próby. Tém bardziéj zaś wypadało w sposób ile można dobitny obudzić zaufanie upoważnionych poniekąd do niedowiarstwa, wielu doznanemi zawodami, gospodarzy czysto praktycznych — iż dotąd nigdzie jeszcze, o ile nam wiadomo, pomimo tylu rozlicznych wynalazków i ciągłych udoskonaleń, nie zyskała żniwiarka obywatelstwa *sprzętu folwarcznego;* z powodu niemniéj, iż cena 450 rsr. stanowi nakład dosyć znaczny, aby go bez pełnego zaufania podejmować wypadało; dla tego nareszcie, iż w obecném położeniu większéj części gospodarstw naszych, ze względu na brak sił roboczych, machina podobna, rzeczywiście praktyczna, byłaby wielkiém dobrodziejstwém, — że zatém praktyczność tę po gospodarsku okazać wypadało. Mamy nadzieję, iż, da Bóg doczekać, żniwo przyszłoroczne sposobności ku temu nastręczy.

(P. R. T.)

china więc za 40tu robotników przy żniwie zastąpić może. Przypuściwszy więc, że jednemu żniwiarżowi płaci się dziennie najmu 25 kop. sr. (25 kr. mk.) więc 40tu ludzi do żęcia 10 morgów rsr. 10 (16 fl. 40 kr. mk.) kosztuje. Najem zaś cztérech koni rsr. 1 kop. 50 (2 fl. 30 kr. mk.), a najem jednego człowieka do poganiania kop 25 (25 kr. mk.), procent od kapitału rsr. 450 (750 fl. mk.), na kupno machiny wyłożonego, wraz z utrzymaniem rs. 1 kop. 50 (2 fl. 30 kr. mk), dziennie wynosi, a więc razem ruch machiny na 10 morgów kosztuje rsr. 3 kop. 22 (5 fl. 22 kr. mk.); pozostałoby więc w oszczędności rsr. 6 kop. 75 (11 fl. 15 kr. mk.).

Porównania jeszcze z kosarzami, czyli góralami uczynić nie można, ponieważ w r. b. ludzie ci w te strony na zarobki nie przybyli; jednak jest wiadomo że góral jeden kosi dziennie jedną morgę, za co jest płatny z życiem i wódką dziennie kop. $72^1/_2$ ($72^1/_2$ kr. mk.) czyli za 10 górali rs. 7 kop. 25 (12 fl. 20 kr. mk.) wyniesie, stosunek więc oszczędności jest mniejszy od zwykłych żniwiarzy o rsr. 2 kop. 75 (4 fl. 35 kr. mk.).

Co do otrząsania zboża, okazało się, że wymłóconych 15 snopów przez machinę zżętych wydało garncy 8, a przez żeńców tyleż czyli równo, a zatém bez straty ziarna.

Następnie dopełniono podobną próbę na owsie, zasianym na takiémże polu jak żyto, i pokazał się takiżsam w żęciu, odkładaniu i wykruszaniu ziarna rezultat. Na pszenicy zaś próby nie czyniono, gdyż już ziarno to w okolicy tutejszéj sprzątnione zostało; ale czynione poprzednio z tą machiną próby, przekonały także o dobrym rezultacie, co dowodzi dołączone w kopij świadectwo, przez świadków tychże prób wydane *).

Dodać jeszcze należy, że próba odbyła się na zagonach krótkich, ztąd więc były częste przeprzęgi, działanie machiny wstrzymujące, ale przypuszczać należy, że na órce więcéj sprzyjającéj machinie i z ludźmi oraz końmi do téj czynności wzwyczajonemi, tyle razy rzeczoną machiną dziennie od 12 do 15 morgów zżąć będzie można, a ztąd stosunkowo korzyść powiększy się.

Kończąc, Komitet śmiało orzeka: że machina żniwna p. Tyminieckiego, dzisiaj jest już doprowadzona do tego stopnia, iż chociażby bez żadnego ulepszenia pozostała, z prawdziwą korzyścią dla rolnictwa użytą być może; ale żadnéj wątpliwości nie podlega, że dopiero w praktycznem ciągłém użyciu mogą nastręczyć się środki poprawy części, na ulepszenie całéj machiny wpływające. Jest więc do życzenia, aby machina ta jak najwięcéj być mogła upowszechnioną. Na tém ukończono i po odczytaniu podpisano.

(podpisano) Ks. Maciej Majerczak, Erazm Różycki, Erazm Oraczewski, Jan Łęski, Jan Wolicki, Felix Tyminiecki wynalazca machiny żniwnéj.

Gubernator Cywilny Rzeczywisty Radca Stanu, *Białoskórski.*

(Z Korresp. przy Gaz. Warsz.)

---

*) Świadectwo z odbytéj próby na pszenicy protokółem wspomniane, zostało powyżéj zamieszczone.

QUODLIBET.

(Nadesłane).

Jeżeli się quodlibet zdać może do Tygodnika, przyjm go szanowny Redaktorze. Ale powinienby się zdać, bo najwłaściwszém stanowiskiem dzisiaj dla pisarza w przedmiocie gospodarskim, jest quodlibetowe i niestworzone od niego, ale mu dane. Przyznasz, że żyjemy wśród rozczynionych żywiołów wszystkich a wszystkich, chociaż wraz ze mną nie pojmiesz, jak wśród takich żyć możemy. Jest to cud i niemały, choćbyśmy tłumaczyli, że żyjemy historycznem powietrzem, gdy nam zabrakło historycznego gruntu i jego produktów, bo jużciż powietrze, jak nawet najnowsza chemja jaśnie wykazuje, nie jest strawą. Mianowicie Boussingault, znamienity chemik a nawet znamienity rolnik, pracowicie experymentami dowodzi, że nawet azot powietrza zwierząt nie żywi. Ale może my nie żyjemy wśród rozczynionych żywiołów, może te są za granicami naszéj atmosfery — i to nie dobrze, bo na nią koniecznie nienajpomyślniéj wpłynęły, a jeszcze niepomyślniéj wpłynąć mogą, a może i muszą. Biednišmy — mówmy co chcemy, a dzieje się niedobrze, i byłbym tego zdania, że nie dla tego źle się gospodaruje, iż nie ma gospodarzy, ale dla tego, że już nawet gospodarzy być nie może. Kto się jeszcze trzyma, ten trzyma się w skutek szczególniéj mu sprzyjających okoliczności, które właśnie są tego rodzaju, że wielu innych obalają.

Nie zapamiętam u nas nigdy dobrze, chociaż już mam siwe włosy, wszelako pamiętam, że mogło być, jeżeli już nie dobrze to wcale znośnie pod względem materjalnego bytu, który dla wielkiej massy ludzi jest koniec końcem podstawą wszelkiego innego. Wówczas kiedy to podług mego zdania mogło być wcale znośnie, było, jak rzekłem, także nie dobrze, a to dla tego, że mało kto starał się o to, aby było dobrze. A nie starał się, bo miał czém biédę koić.

Od kiedy zapamiętam, kraj żyje z kapitału. Żyje z niego tak, że co rok więcéj dokłada do dochodu. Łatwiej temu uwierzyć, łatwiej nawet obliczyć dzisiaj jak kiedy, wszakże doszło do tego, że prawie nic za granice prowincji nie prowadzimy, podczas kiedy do niéj coraz więcéj sprowadzamy. W skutek biernéj cywilizacji, w kierunku czysto materjalnym powierzchowne wyglądanie nasze daleko jest dzisiaj świetniejszém—przynajmniéj na ulicy miejskiéj, na któréj czasem być nam potrzeba, i nie w jednem miejscu, gdzieby się bez nas zupełnie obeszło — powierzchowne nasze wyglądanie dzisiaj, mówię, jest daleko świetniejszém niż było przed 30 a nawet przed 20 laty. Proszę sobie tylko przypomnieć, że przed 30 laty widzieć można było wcale ludzi poważnych stanem i znaczeniem w szaraczku, w którym dzisiaj nikomu chodzić nie wolno. Proszę sobie przypomnieć, że przed dwudziestu laty rzadko kto cygara palił; proszę sobie przypomnieć, że nie bardzo dawno były u nas chudopacholskie domy, kiedy dzisiaj słowa chudy pachołek nie usłyszéć. Już byłem żonaty i miałem szlachecki mająteczek, kiedy na glansowane botynki poglądałem jak na coś, czego nigdy mieć ani potrzebować nie będę;—nie prawda, stało mi się jak Katonowi, który się

uczył na starość greckiego języka, opiérawszy się całe życie greckiéj cywilizacji — stało mi się jak jemu, mam parę glansowanych botynków i tém się pocieszam, że między mną a wielkim człowiekiem znalazło się przecież podobieństwo.

Dałbym co za to—ej powiem po staremu, nie ma strachu, dałbym, nawet dam konia z rzędem temu, kto mi udowodni, żeśmy więcéj od 8miu lat wyprodukowali i za granice prowincji wywieźli wartości, niżeli od nas w tymże samym czasie wybrano pieniędzy za rewalentę arabską, za jakieś mydełka skórę czyszczące, jak gdybyśmy to z ziemi obiecanéj poszli i skórę już dobrze wygarbowaną czyścić potrzebowali; za mydło do golenia jakieś szarawe, miękkie, podobniuteńkie do maści; za pomady, co włosom wyłazić nie dają i glebę włosianą (skórę na głowie) użyzniają tak samo jak chilijska saletra zwykły nasz grunt użyzni, jeżeli nie będziem mieli oborniku i innych rzeczy, ktore miеć powinien gospodarz zwykły, a bez których nie obejdzie się postępowy, dopóki nie zostanie skocznym, albo w balecie, gdzie zyska pieniądze i będzie żył bez roli, albo gdy skoczy na łeb na szyję i obejdzie się bez wszystkiego.

Są linje, które można na karcie pociągnąć, na których ścierają się wiatry zachodnie ze wschodniemi—są i inne: my jesteśmy taką, na któréj ściéra się bogactwo natury z nędzą wyrobioną, zdolność z niedołęztwem, bystrość oka ze ślepotą, cnota ze zbrodnią, prawda z kłamstwem, słowem koniec z końcem, bez żadnych ogniw: — niechaj mi tu kto wyprowadzi konsekwencją.

Kiedy śp. Kasperowski zaczął wydawać Tygodnik rolniczo-przemysłowy we Lwowie, wtenczas byłby djabeł nie przepowiedział, że dwadzieścia lat nie minie, a do nas będą sprowadzali chilijską saletrę na nawóz. Proszę szanownych czytelników zaglądnąć do lat Tygodnika rolniczo-przem. redakcji Kasperowskiego, a zobaczą, że on znaczną część pisma zapełniał artykulikami z fizyki i starał się kraj oswoić z jéj prawdami na praktykę gospodarską wpływającemi. Zaczynał on *ab ovo*—życzył nam dobrze, robił nam dobrze, a chociaż wiedział, że mało co pożytecznych rzeczy umiemy, nie znał nas dobrze. Myśmy się niby wiele od owego czasu nauczyli i bardzo wiele, dowodem tego jest Twój szanowny Redaktorze Tygodnik, w którym czytam chemiczne artykuły wprost na praktykę gospodarską ściągające się, a dobrze pomyślane i jasno napisane. Nauczyliśmy się wiele, ale najgorzéj; dowodem tego jest rzucanie się za nawozami niezwykłemi i dalekiemi, kiedy o zwykłe nie dbamy, blizkich wcale nie używamy. Czy mamy na serjo z gospodarzy zostać experymentatorami? a cóż się z nami, co z gospodarstwem, z naszém plemieniem stanie? Experymentować dobrze, chwalebnie i potrzeba tego, ale gospodarstwo nie jest dla experymentów. Tym powinny być poświęcone zakłady. Takie zakłady mogą mieć panowie na małym kawałku w swoich dobrach obszernych, i podczas kiedy gospodarstwem trudnią się dzierżawcy lub pańscy urzędnicy, experymentowaniem mogą się trudnić, a choćby tylko bawić, panowie, trzymając kogo, coby się niemi trudnił. Zakłady experymentalne powinny mieć towarzystwa agronomiczne, mogliby je mieć prywatni uczeni z potrzebami gospodarstwa obeznani i mający prawdziwe powołanie— mogliby je mieć nawet dla utrzymania siebie, bo gromada wielki pan, a ta to jest my gospodarze; moglibyśmy im płacić za experymenta, z których rozsądnie korzystać do nas by należało.

Jeżeli experymentować nie przestaniemy, nie potrzeba djabła, aby zgadł, że za dwadzieścia lat zejdziemy kompletnie na nic, będziemy żydom wodę nosić, którzy będą żyli z handlu, jak dotąd, i z obcinania indemnizacyjnych kuponów.

Do prostoty myśli już się nie wrócimy i do prostoty serca trudno. Nauka nie zaszkodzi, owszem szkodzi nam nieuctwo — szkodzi nam dzisiaj jeszcze. Żarty są, że aby gospodarować potrzeba się tylko gospodarstwa uczyć.—Nam potrzeba się uczyć gospodarstwa, to niezawodna prawda, ale potrzeba nam uczyć się i wielu innych rzeczy, słowem jak najwięcéj: bo to żarty, że gospodarstwo stoi samo sobą. — Na gospodarstwie stoi cały materjalny przemysł, ale gospodarstwo stoi na nim—jest to najzupełniejszy *circulus vitiosus*, a przecież bronić jego prawdy gotów jestem do upadłego: lecz może się bez walki obejdzie, gdy powiem, że byt gospodarza stoi na całym materjalnym przemyśle. Aleź bez bytu gospodarza gospodarstwo i najlepsze strawić się musi, dla tego apostoł rolnictwa na stałym lądzie, definiując cel rolnictwa, upatrzył go w najwyższym stałym dochodzie. Lat temu 12 było u nas chleba łaska Boża, był po niczemu, lada próżniak mógł lepiej żyć od najlepszego gospodarza, bo miał więcéj czasu do spokojnego spożywania obfitych darów bożych — było chleba, rzekłem, obficie, a było źle, gospodarze przechadzali się boso pomiędzy stertami zbożowemi, które wnet wnet będą należały do bajecznéj historji!

(*D. c. n.*)

ODWROTNA STRONA MEDALU.

(*Ciąg dalszy*—zob. Tygod. Nr 32.)

IV.

Kochać dom własny jest to cenić siebie i swoich, kochać gospodarstwo jest to cenić powołanie swoje, a pełnić sumiennie obowiązek gospodarza w domu i na wiosce, jest to wywiązywać się z obowiązku zaciągniętego w obec kraju, równo z urodzeniem.

Są rodziny których byt związany jest z przeszłością całego kraju, które tylko wówczas mogą dopełnić przeznaczenia swego, jeżeli tylko w tym stanie i w tém powołaniu zostaną, w jakiém je Bóg od dawna trzymał, chował i prowadził. — W żadnym kraju nie uszło to bezkarnie, jeżeli się klassa większych posiadaczy ziemi usunęła z posady swojéj; ale dla nas jest tego rodzaju experyment tém niebezpieczniejszy, bo nie wiemy kto tę posadę zajmie, a wiémy, że jeżeli jéj nie zajmie człowiek miejscowych tradycji, to będzie niezawodnie ze szkodą powszechności zajęta.

Widzieliśmy to nieraz, iż zboczenia i błędy jednego pokolenia poprawi w domu i w kraju częstokroć następne pokole-

nie; gdzie jest przeszłość, jest się na czém oprzéć, jest do czegoś wrócić; ztąd też uważamy to za nieszczęście, jeżeli rodziny stojące na świeczniku obywatelstwa wychodzą z trybu obyczajowego życia, z nałogu, że tak powiemy, gospodarstwa, z wprawy zarządu przywiązanego do majątków większych, jeżeli wychodzą ze wsi, a w końcu z majątków.

Wiele nam nieszczęść narobiły teorje: skutkiem pewnych teorji stało się tedy, że kapitał w gotowiznie poczynamy za coś uważać, a kapitał w ziemi uważamy za nic, albo za dobro do którego jest tyle przywiązanych ciężarow i dolegliwości, tyle niestałych szans, zagrażających nie tylko uszczupleniem niepewnych dochodów, ale kompletnym nawet upadkiem majątku, iż znaczna część obywateli ziemskich, a nawet dobrych i rządnych gospodarzy, popadło na nieszczęśliwą myśl wyzucia się zupełnie z dóbr ziemskich lub skapitalizowania większéj części przynajmniéj majątku, pod pozorem, że się dobra nie rentują.

Gospodarz wiejski zamienia się tedy w *rentiera*, komendant gospodarczego zastępu, czynny i pożyteczny społeczeństwu, idzie w odstawkę i staje się człowiekiem bez znaczenia, bez pożytku, bez zatrudnienia i powołania w społeczeństwie. On sam żyje jeszcze resztką stosunków, to familijnych, to przeszłéj pozycji swojéj, ale dzieci jego nie należą już do nikogo, mieszkają po hotelach, bawią się po kawiarniach i balach, a kończą na lichwiarstwie lub nędzy.

Znamy bardzo dobrze pożytek kapitałów i użyteczność ludzi obracających niemi; nie uderzamy też bezwzględnie na rentierów z całém stopniowaniem tego rodzaju ludzi, poczynając od bankierów europejskiéj giełdy a kończąc na lichwiarzach: — ale rentiery i kapitaliści powstający ze szlachty nie mogą się liczyć do tego zastępu, i żaden z nich nie wda się w obrót wielkich spraw finansowych europejskich, nie da swojego kapitału na założenie fabryki, nie dźwignie przemysłu, nie podeprze sztuk pięknych, nie zajmie się handlem. Teorja zmobilizowania kapitałów rozbija się o naszych rentierów; bo oni noszą listy zastawne i wexle w torebkach na piersi i odcinają kupony dwa razy do roku, raz przed wyjazdem do Marienbadu, a powtóre kiedy partja wista i preferansa idzie w jaknajlepsze. Nasi rentierzy nie dodadzą życia w grze giełdy, gdzie się wielkie pieniężne interesa ważą, ale przy grze w karty znajdziesz ich zawsze; zresztą zaś prowadzą życie miejskie, cały sposób życia ułożyli ostrożnie i bezpiecznie, żyją częścią za granicą, częścią po miastach, bawią wszędzie niedługo, w obawie, żeby się ztąd jaka przyjaźń nie zawiązała lub nieprzyjaźń jaka; i tak żyjąc częścią w oberży, częścią w wagonie, bez domu, powołania, zatrudnienia, edukując dzieci za granicą, widują się tylko czasem z żonami własnemi i bawią się na dorywki to lichwą, to zkupywaniem korzystnych interesów, a wówczas tylko można się dowiedzieć o tém w kraju że mają kapitały, kiedy na publicznéj licytacji chodzi o to aby zgubić uciśniętego obywatela, nabyć za bezcen majątek, wyzuć rodzinę z ziemi, to wówczas mają zawsze na pogotowiu kapitały i nabywają majątek dla tego tylko, aby go z korzyścią puścić na drugich kontraktach.

Jakże?—czyż to gospodarze i obywatele, którzy wyłamując się z obowiązku pozycji swojéj, pozycji krwawą pracą przodków zapracowanéj, plugawią ich poczciwy spadek, rozrabiając go lichwą, i marnotrawią w ten sposób majątek nie z lichwy ani z rozbicia fortun nabyty, i zacne imię swych przodków kalają?

Czém ma być syn takiego rentiera?...... Jeżeli całém zadaniem życia ojca było, żeby suchą nogą po kamyczkach przeszedł z pularesem na piersiach, to syn jego pewnie wlezie już w błoto; bo nie miał wzoru w ojcu ani charakteru, ani uczciwości, ani pracy; bo wzrósł bez tradycji powołania i zajęcia; większy jeszcze nierównie egoista od ojca, pragnący conajprędzéj posiąśdź jego kapitały, lub przyjśdź jakimkolwiek kosztem do czyichkolwiek kapitałów, bo te rzeczy lubią iśdź w progressji, i wyłamanie się od wszelkich obowiązków w społeczeństwie tworzy ludzi społeczeństwu niebezpiecznych: niesłuszne akwizycje nie są czém inném jak tylko rewolucyjną dążnością pod pokrywką konserwatyzmu.

Rentier tego rodzaju jest u nas przyczyną kolonizacji na wsi, w mieście źródłem zgorszenia, w podróży źródłem złéj opinji dla narodu, bo jest człowiekiem bez barwy, bez opinji, bez zasad, bez powołania i charakteru. Szczęściem, że się takie rodziny prędko kończą i że ani ich mienie ani ich tradycja nie przechodzi już do wnuka. Kto o tém nie wié, niech się tych spyta co na roli siedzą i roli radzi się trzymają, bo ci o tém wiedzą zdawna.

Jeżeli tu o rentierach z powołania mówimy, którzy jak pasożyt niepotrzebni w społeczeństwie, tuczą się zdrowemi jego sokami, nie chcemy tém bynajmniéj dotknąć obywateli osiadłych w miastach z powodu wieku, nabożeństwa, słabego zdrowia, lub istotnego zbiegu familijnych okoliczności; nie mówimy tu o takich, którzy strawiwszy część życia pożytecznie na wsi, nabyli prawa do wytchnienia w wieku sędziwym, a osiadłszy w miastach krajowych, zachowali całą powagę domu, całą godność obywatelską i kierują edukacją lub losem dzieci i wnuków i zawsze wspierają się na tradycji i powołaniu wioski; nie mówimy tu o takich, których chwilowy lub kilkoletni pobyt w mieście nie wyzuwa ani z obyczaju wiejskiego, ani z przekonań ziemianina, ani z majątku: ale obok rentierów stawiamy tuż całą rzeszę majętniejszych i uboższych obywateli ziemskich i dzierżawców, którzy radzi wycieczki robią do miasteczek, na jedną zimę, na jeden karnawał, a jeżeli i tego nie można, to przynajmniéj na jaki tydzień lub na jaki jarmark do miasteczka lub miasta.

Kto zna dzisiejsze życie gospodarza wiejskiego, przyznać musi, że jest pełne mozoły i ciężko obłożone pracą. Całéj rezygnacji potrzeba na to, aby wytrwać w tém położeniu i stale iść do pewnego celu, to jest utrzymania gospodarstwa w dobrym a przynajmniéj znośnym stanie i pokierowania rodziny wedle swego staniku.

Trzeba tu przyznać, że na wsi nie widzimy w powszechności zbytku; solidarna nędza wywołała umiarkowanie i zastanowienie się nad swoją pozycją u wielu; nie widzimy luxu, w ogólności, ani w ekwipażach, ani w stole, ani w usłudze; zbywa częstokroć na najistotniejszych potrzebach i warunkach

do życia; czas właściwie podzielony pomiędzy pracą i strapieniem: ale, każdy sumienny i roztropny mówi sobie: „było dobrze, trza i złe przyjąć, a może się to znowu poprawi, trudno rzucić ziemię".

Cóż tedy powiedzieć o tym samym gospodarzu, który z całą religijną rezygnacją szczérze pracuje i wytrwale się trzyma ziemi, jeżeli go ujrzemy w mieście? lub co gorzéj, cóż powiedziéć o marnotrawnym synie pracowitego ojca, lub częstokroć o kilku synach, którzy nie wiedziéć za czém przybywają do miasta i miasteczka i trwonią tam czas, pieniądze i najlepsze siły? Do tego nawet już przyszło, iż synowie majętniejszych taki urządzili płodozmian, że zimą się bawią w mieście, a latem się u wód léczą. Na szczęście są i wystawy, więc trzeba i do Paryża lub Londynu dojechać, a że morskie wody najskuteczniejsze, więc morskiemi kąpielami zakończyć wycieczkę. Gdybyśmy mieli podostatkiem pieniędzy i zawsze paszport w ręku, pewien jestem żeby żywa dusza nie została w kraju. Widząc nas zaś za granicą, możnaby myśléć żeśmy na wielkich panów wyszli, i że ta Polska jest dziś krainą płynącą złotem, jak dawniéj, za gospodarskich czasów, nazywano ją krainą płynącą mlékiem i miodem.

Co to narzekania na brak żelaznéj kolei, co to za szczęście gdy się taki turysta dobije do pierwszego dworca kolei żelaznéj! Tu już żaden z nich nie występuje we własnéj swojéj roli, każdy prawie łże i udaje, ten anglika ów francuza, każdy pyta się o najdroższy hotel, o najpierwszą restaurację, o najmodniejszego krawca, o piérwsze magazyny; każdy rzuca pieniędzmi, choćby miał nazajutrz dług zrobić, bo i jakże tego nie czynić, kiedy tu chodzi o honor narodowy i o otrzymanie patentu najmniéj na hrabiego, który to tytuł propaguje się szczęśliwie od piérwszego markiera do dorożkarza, od hotelu do hotelu, i tak dalej przez całą Europę: tak iż sam szlachcic w końcu, kiedy sobie wizytowe karty każe robić w Paryżu, namyśla się, czy bilety zrobić okrągłe czy z kątem *(Comte)*, i wiele pereł wsadzić na koronę.

Kolej żelazna przyczynia się nie mało do tego, że się tłumoki żywe i skórzane łatwo przewożą po świecie: otóż w przeciągu kilku tygodni oblatuje się pół Europy i turysta był na stu dworcach, w trzystu hotelach, zapłacił tysiąc pięćset tryngeldów, widział kilka teatrów, kilka publicznych ogrodów, menażerji, na dodatek widział i wystawę, i powraca znudzony, goły i chory, zostawiwszy w najszczęśliwszym razie tylko parę niewielkich wexli po świecie.

Są jednakowoż turyści, co się nie puszczają na tak wielkie kursa, ale tylko ciągną do stołecznego miasta; a ten, co nie miał poczciwego kieliszka wódki w domu, żył ziemniakami i kwaśném mlékiem, kiedy wpadnie do miasta, zebrawszy trochę grosza, nie umié sobie dobrać smaków ani w komforcie, ani w jadle, ani w napoju, i wymyśla okrutnym głosem na markierów.—Rentierowie nasi jadają także zwykle w pierwszych restauracjach, taki więc szlachcic wymyślający na wszystko, to gotowa zwierzynka dla nich: tu to robi się znajomości lub odnawia dawne; szlachcic taki ma dla rentiera wartość kuponu, i na pierwszy rzut oka umié on to ocenić ile mu ten kupon przyniesie. Po dobrym obiedzie, zaprasza dawnych i nowych przyjaciół do siebie na czarną kawę, daje banczek, i nie słyszałem jeszcze nigdy o tém, żeby taki obywatel co ze wsi przyjechał a w karty się puścił, z groszem powrócił do domu, wyjąwszy, jeżeli sam należał do cechu i przybył zaproszony na złowienie grubszéj ryby (co się także zdarza).

Jeżeli się kiedy komu zdarzyło znaleźć się w podobném agronomiczném towarzystwie, westchnął zapewne ciężko gdy rozważył, co to korzec pszenicy pracy i zabiegów kosztuje, a ile to korcy pszenicy z taką łatwością stawia się na kartę. Jeżeli zważy, coby to za to fornalek sprawić można, których brak, jak słyszymy, powszechny, ile krów dojnych, a nawet holenderskich, powiększyćby mogło oborę, a nadewszystko, jaki spokój mógłby sobie kupić ów agronom grający w karty, gdyby kapitał ciężko zapracowany a strwoniony lekkomyślnie w jednéj chwili, obrócił na opłacenie części długów, na powiększenie siły roboczéj lub na jakikolwiek wkład gospodarski—pewno nie przyzna, że to gospodarski rozum zaprowadził go na karnawał, na kontrakty lub jarmark.

Dziwna rzecz, jak się zmieniły gusta! Dawniéj, chcąc wytchnąć po pracy, użyć pory roku lub życia, chcąc się zabawić, odświéżyć, szukali ludzie wiejskiéj zaciszy i spokojnego uśmiéchu wiejskiego dworu: dziś, jadą ludzie bawić się do miasta, gdzie dawniéj tylko sprawunki lub kłopoty z processów wynikłe sprowadzały mieszkańców wiejskich; dawniéj mówiono z największém ubolewaniem o człowieku lub rodzinie wiejskiéj która *na bruku siedzi;* dziś, byle się wyrwać do miasteczka i pobawić w niém po swojemu czas jakiś, nie żal żadnéj ofiary; a częste przebywanie za domem sprawia, że się w końcu i nie czuje potrzeby własnego domu.

Babilony i Niniwy znał już świat pogański i pono dzisiejsze Babilony i Niniwy nie lepsze od dawnych. Kto w nich smaku szuka i zabawy, ten stracił już zmysł rolnika i nie będzie gospodarzem, ani on ani jego dzieci: lepiéj, żeby się stale przeniósł do miasteczka i powiększył liczbę tych, o których to starzy mawiali, *że się na belkach rodzą, a po schodach chodzą.*—Wioska jest instytucją chrześcijańską—kto tego nie rozumié, nie będzie także gospodarzem.

(*D. c. n.*)

KORRESPONDENCJE.

Z pod Lubaczowa w Żółkiewskiém, wrzesień 1855.

Urodzaje w okolicy tutejszéj daleko gorsze niż lat poprzednich. Pszenicy mamy z korca wysiéwu 4 kopy, a kopa wydaje pół korca lichego ziarna; w lipcu bowiem, po poprzednich prawie nieustannych dészczach, nastąpiły upały, w skutek których słomę osiadła rdza, a tym sposobem ziarno należycie wykształcić się nie mogło. Żyta mamy 2 do 3 kóp z korca wysiéwu, a kopa wydaje 24 do 30 garncy. Jęczmień dał nurka pod koniczynę, czyli koniczyna go przerosła, a tak zapewne wysiéwu nie wróci; że ziarno będzie bardzo liche, samo się przez się rozumié. Owies wydał 2 do 3 kóp, a kopa daje najwięcéj $1\frac{1}{2}$ korca. Hreczka czyli tatarka dobrze obrodziła, ale niewia-

domo jaki plon z niéj będzie, bo ją dopiéro z pola zwozimy. Groch także dobrze się udał, lecz nie siejemy go więcéj jak na własną potrzebę, ponieważ na naszych nieprzepuszczalnych glinkach rzadko się kiedy udaje. Kartofle całkiem chybiły, mało co więcéj wrócą nad wysiew; brukiew zaginęła w zielsku, dla braku robotnika, a nakoniec kapustę, zwłaszcza w ogrodach, zjadły gąsienice. Konicze i siana były w tym roku nadzwyczajnie bujne; lecz z powodu ciągłych słot w czasie zbioru i dla braku robotnika zgniła część bardzo znaczna, tak jednego jako i drugiego. Tak tedy, pomimo że mamy tak liche zbiory, jakich tu nikt nie pamięta, przecież nie byliśmy w stanie i tych w swoim czasie dokonać. Wszystko prawie dościgało razem, zostawialiśmy żyto, a chwytali pszenicę, jęczmień, groch i owies rychły, przez co téż znaczna część kłosów pierwszego pozostała w polu. Lud tutejszy, jakkolwiek cierpi na powszechną chorobę galicyjską—lenistwo, przecież było nam z nim dotychczas tylko pół biédy; ale w tym roku zaczął się przednowek już około Bożego narodzenia, przy czém, jak zwykle, zagościł do niego tyfus i zabrał swoje ofiary; nareszcie cholera dokonala reszty. Nie było bowiem téj chaty, w któréjby przynajmniéj pół familji razem nie leżało, a czasem i cała; a tak nie dziw, że robotnika dostać nie było można. Na chorobę a nawet na śmierć kogo z familji, włościanin tutejszy jest bardzo obojętnym; posélanie po lékarza należy do zdarzeń bardzo rzadkich. Mogę przytoczyć kilka przykładów w czasie grassowania cholery w tym względzie. Jednemu zachorowała żona na cholerę: aby się więc od niéj nie zarazić, wywlókł ją czuły mąż do ogrodu i zostawił w kartoflach bez ratunku; po 48 atoli godzinach chora przywlékła się na czworakach do chaty, zażądała pić, a potém jeść —i wyzdrowiała. Pewna czuła żona zostawiła znowu męża w womitach i kurczach w chacie, przywiązawszy mu sznurek do nogi, a daléj do kołyski, aby dziecko kołysał, i poszła żąć żyto; powróciwszy atoli do domu, zastała go—nieżywym. Inny włościanin powiadał mi, że gdy go kurcze napadły, położono go na podłogę na słomie, ubrano w śmiertelną koszulę i związano nogi postronkiem, *aby się nie rzucał;* po wielu prośbach odjęto postronek, i wyzdrowiał. Mógłbym więcéj podobnego przytoczyć, ale dosyć na tém że o tarciu i ratowaniu, nawet na usilne prośby lékarza, gdzie z obowiązku swego przybył, nikt ani słuchać nie chciał; to téż straciliśmy znaczniejszą liczbę, w stosunku do ludności, jak miasta.

Jeżeli zbiór z pól folwarcznych był lichy, tém lichszy był u włościan; im bowiem, po zasiéwie, oprócz hreczki, pozostanie mało co innego zboża; a zatém znowu głód, z zwykle towarzyszącemi mu chorobami, znowu ubytek ludu, a ztąd coraz większego upadku gospodarstwa rolnego, spodziéwać się można.

Płacimy tu kosarzowi dziennie 20 do 24 kr., od sierpa 15 kr., do siana i innych robót kobiécych 10 do 12 kr., od omłotu kopy zboża (bez wiania i wychędożenia) w zimie 24 kr. i mniéj, teraz zaś w czasie siéwu, kto młocarni nie ma, musi płacić 30 do 36 kr. mk.

Starałem się tu ludzi nakłonić do robót wydziałowych, tj. za koszenie płacąc od morga, za żęcie od kopy, itd., niektórzy wprawdzie spróbowali i zarobili daleko więcéj jak zwykle, ale nabrali zaraz na drodze od innych mnóstwo szturkańców, w karczmie przez długi czas, za *taką zdradę*, nie mogli się pokazywać, i nie dziw więc, że przy wspomnieniu tylko o robocie wydziałowéj dreszcz zimny ich przechodzi.

Fornalowi płacimy tu rocznie zasług 24 do 26 fl. mk., parobkowi od wołów 18 do 20 fl., dziéwce 10 do 12 fl. i wikt; żonaty bierze tę samą pensją, i 8 do 10 korcy twardego zboża, krowę własną na pańskiéj stajni, $^1/_4$ morga roli na ogród. Przyjmujemy czeladź na stół pański 1 stycznia, a na ordynąrją 1 kwietnia; są i tacy co przyjmują w każdym czasie i odpędzają tak samo, jeżeli się służący nie podoba, ale za to téż służący stara się u takich tylko przednowek przebyć i ucieka skoro się żniwo rozpocznie.

Po wyjściu wojska, które w tych okolicach stało, zboże spadło o 3 do 4 fl. mk., teraz zaś nie tylko że doszło, ale nawet przeszło dawniejsze ceny: za korzec żyta płaci się 10—11 fl. pszenicy 16—17 fl., jęczmienia nikt nie ma do zbycia, hreczka 9—10 fl., owies 5 fl., groch 12 fl.

Taki raport zdaję szanownéj Redakcji w skutek wezwania z dnia 20 sierpnia (Ner 32 Tygodnika rolniczo-przem.): liczne zatrudnienia moje gospodarskie nie dozwalają mi, zwłaszcza jeszcze w teraźniejszym czasie, zdobyć się na coś lepszego.

Z Sanoka.

W okolicy Sanoka zbiór jest niższy od średniego. Żyta nie kopno, bardzo nie kopno, pszenica zarażona i nie sypie. Kto w okolicy Brzozowa i w ogólności tutaj na podgórzu, a nawet w górach, posadził ziemniaki, ma plon—ale kto je posadził?

Lud już dzisiaj głodowi w oczy patrzy. Zmiotła go cholera nie mało, a przynajmniéj na jej rachunek idzie z ostatniego lata wszystko co zdławił głód i jego córy nędza i wycieńczenie.

W Sanoku korzec żyta zlr. 12 kr. 48, ziemniaków 5 zlr. mk.

Gostowskiego Jakóba

EKONOMIJA ALBO GOSPODARSTWO ZIEMIAŃSKIE

dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne.

Przedruk z wydania w Krakowie r. pań. 1588.

(Ciąg dalszy.)

Słoniny na flis mają opatrować w ten czas najwięcéj, kiedy żołądź rodzi. Kiedy rok tańszy, tedy więcej i wieprzów i świni na to chować, aby tego naprzyczyniać dla flisa, i dla ześcia świni i dla złego urodzaju i drogości.

Słone mięsa... o ś. Marcinie robić umiejętny ma. Kto też chce mieć słone ryby dobre, pod zamróz staw spuszczaj!.....

Urzędnik rządny, stawy, tarasy, młyny, czopy, upusty, pogrodki [150]), te ma mieć na pieczy; a czasu swego pilnować,

[150]) Wiązanie z drzewa przy młynach, w którem są żłoby, któremi woda na koła płynie—pógrodki stawu u młyna.

poprawiać w pogody, czynów do tego zimie, w jesieni, naprzyczyniać dostatek. Opatrzyć aby z stawów ryby nie wychodziły na cudze imienie, tak ku wodzie [151]) na wierzchowisko [152]) jako i z wodą z upustu na dół.

Lodownie w dworzech—gdzie Pan bywa—mają być opatrowane, aby lód nie ginął, a na czas [153]), zimie był chowan.

Kto chce *dobrze* żyć, a nie utracać, w jesieni obrachuj wszystek rok, tak Panie jako chudy: bo, czegoć nie dostanie [154]) z Nowego, łacwiej opatrzysz, niż na wiosnę — bo i Wenecyja, przedniejsze na świecie miasto, tem wiele ludzi społu zachować może! i, choć na wodzie siedzi, tam opatrznością i rządem wszystkiego więcéj, niż kędy.

Bydło, niegodne ku chowaniu, na wiosnę wypaszaj; przez lato... które nie utyje... zbywaj, a nie stawiaj takiego, bo ta już z głupstwa szkoda!.

Kiedy rzepę z dołów wybierają, tedy mają zaraz, wybrawszy, one doły zasypać: bo ten piasek (gdy go w doły nie wsypie), gdy wiatr w stanie, pole powieje—także też w boru, kędy karcz kopają.

W jesieni lepiéj w skórach nakupić bydła do solenia, niż je na rynku bochy [155]) kupować; bo zabijając po kilu na tydzień, tedy mu podroby [156]) zostaną—; ale dojźrzeć aby łój z skórą nie zginął, bo to przy wielkich rozchodziech lepiéj, niż pacierz, umieją.

Drwa, gdy rąbią kmiotkowie, każdy na swą gromadę [157]) kłaść ma.

Też gdy młócą, tedy każdy na swą gromadę ma słomę kłaść: aby poznać, który źle wymłaca.

W Dworzech wielkich, w Zamku, suche łuczywo i drwa rąbione mają być.... bo tego nie nadąży.

Po ś. Jadwidze siać nie ma, kto-by jedno chciał mieć pożytek.

Kmiecie nie mają sobie pierwej wozić niż Panu — i tam, kędy dziesięciny nie masz.

Pamięć czynszowa. O ś. Marcinie czynsz ma być odbieran wszystek razem: (z przeszłego roku resztę) kapłuny, jajca, gęsi, kury, chmiel, owies, sery, kokoszy, konopie, pszenicę, żyto, miodowe dani—; młyńskich spy [158]) wszelkich koniec ma być!. Pierze, puchy (*kwap'*), wełny poważyć—odebrać!.

Ogrodne rzeczy, cebule, kapusty, marchwie, pasternaki, rzepę, to wszystko uprzątnąć, pomierzyć. Cebule poplešć — czosnek, ćwikłę.

Proso pomłocić, siemiona lniane konopne—; potem nasienia ogrodne wszelakie rzepę, rozsadę, cebule — marchwiane, pasternakowe, pietruszki, ćwik'y, sałaty i insze wszelakie nasienia — tak też i ogródkowe itd. to wszystko pomierzyć, a drugie poważyć i na piśmie mieć.

W ten-że czas wszelaki przypłodek, stada, bydła, owiec, kóz, swini liczby dojźrzeć; przypłodek spisać, piątnować, znakować (stada na udzie, inny dobytek wszystek na prawém uchu), Pański dobytek; a gdzie-by Urzędnicze *(bydło)* pasterskie, albo czeladzi któréj-kolwiek było między Pańskiém, to, *na lewem uchu*, takiem-że piątném. Ptastwo téż wszelakie, kapłunów, kurów-indyjskich, gęsi, kaczek, wydatek od Dworek, i przypłodek wiedzieć; także też i jajec wydanych z folwarków do podruny albo do spiżarniéj, i wszystkich rzeczy, co na Dworkę należą.

W ten czas skory od wszystkich odbierać, znakom, piątnom się przypatrować; tam-że zaraz na obów [159]) czeladzi oddać.

W ten czas Urzędnikom przędziwo pod liczbą ostawować; a to ma być wszystko-a-wszystko sprzątniono, poczosano, poważono przed ś. Marcinem. A kiedy noc roście, aby to było rozdawano prząść kmiotownom, dla łatwiejszéj ich pracéj..... i póki wielka noc. Ostatek około przędziwa, szerzej opisałem w *Wielkim Inwentarzu.*

Tam-że zaraz Urzędnikom rozdać pamięty [160]): gdzie czego trzeba zimie budować, jako materyi przyczynić, także statków wszelakich, *gdzie* a *jako*, *do czego* port [161]) albo czyn jest.

W dworskich folwarczech gnoją cebule i rzepy— kapusty i insze ogrodne rzeczy—i sadowe także. Co-by miało zgnić, to przedać; a jeźliby nie przedano, tedy to skarmić, albo na rozchody dawać; — a jeźliby tego nie zjedzono, albo nie poprzedano, tedy to lepiej swiniami albo bydłem skarmić, niż zgnoić.

Na kapustę w każdym folwarku jednakiéj miary stągwie być mają; nie jedna drugiéj większa, jedno wszystko pomierne [162]).

Pisać zawszdy, kiedy który staw spuszcza, i którego roku.

Cokolwiek którego czasu postanowi Pan i napisze, nie przestępować, a nie wymawiać się niepamięcią, gdyż na piśmie to być ma.

Nabiały *weryfikować* często od Paniéj albo od Starszej Dworki przy folwarczech, wiele który tydzień może uzbierać; w pół lata odbierać raz, a drugi przed ś. Marcinem. A po ś. Marcinie począć przedawać; a co-by się do Zapust nie wyprzedało, przed Wielkanocą — aż ku Świątkom dobry czas. A na przedaj w dzieżki gliniane...... których miara według *Wielkiego Inwentarza* kwart 22 (a do swego wychowania faski mieć). Sery groszowe mieć do przedania; do rozchodu półgroszkowe.

151) Przeciw wodzie.
152) Wierzchowiska wody tj. początek rzeki.
153) W sam czas, w właściwéj chwili.
154) Nie wystarczy.
155) = bochami, sztukami (od *boch*, *bochu* = sztuka, kawał, tułów).
156) Trzewa (wnętrzności).
157) Na swą kupę.
158) = *spów*, *sepów*, 2gi spadek liczby m. za końcówkę *ów* ma czasem *y*.
159) Tj. na obówie.
160) = Rozkazy ku pamiętaniu. (?)
161) = Przystęp.
162) = tylko wszystko po mierze tj. według jednéj miary.

(D. c. n.)

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem J. Wildt. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.